

## ZAKUPY ŚMIECHU WARTE

Żywność coraz droższa, ludzie dostają obłądu – zwariowana komedia **Daria Fo** *Kto nie ma, nie płaci*, którą na deskach Teatru Nowego wyreżyserował **Piotr Bikont** okazała się nadzwyczaj aktualna. Rzeczywistość za oknami niewesoła, dlatego odreagowanie w teatrze jest jak najbardziej wskazane. A że przedstawienie porywające, więc i katharsis skuteczne - intensywnie oczyszcza przez śmiech.

Publiczność na drugiej premierze bawiła się znakomicie. Bikont poza tłumaczeniem tekstu Fo i koncepcją przedstawienia, miał do podjęcia jeszcze jedną, jak się okazało fundamentalną, decyzję – a mianowicie musiał wybrać aktorów. Zrobił to bezbłędnie, zapewniając sobie sukces. *Kto nie ma, nie płaci* jest popisem aktorstwa i komediowego instynktu pary artystów – **Mirosława Olbińskiej** i **Sławomira Suleja**. To oni nadają przedstawieniu oblicze i sprawiają, że na scenie tak intensywnie ożyły figury wymyślone przez włoskiego skandalistę, a na widowni zagościł szczery, nie wymuszony śmiech.

Oglądamy jeden dzień z życia dwóch włoskich małżeństwa Antonii (**Mirosława Olbińska**) i Giovanniego (**Sławomir Sulej**) oraz Margherity (**Katarzyna Żuk**) i Luigiego (**Mateusz Janicki**). Mężczyźni, najlepsi kumple, pracują w fabryce przy taśmie, a żony – jak to w każdej przyzwoitej włoskiej rodzinie – zajmują się domem. A mówiąc szczerze - w obliczu szalejącej drożyzny – nie udaje im się związać końca z końcem. Kobiety z osiedla, na którym mieszkają nasi bohaterowie, doprowadzone do rozpaczki opustoszyły półki lokalnego supermarketu i wyszły bez płacenia, obładowane różnymi towarami. Między nimi była Antonia. Przyniosła do domu niezliczone torby z supermarketu, ale boi się, co na to wszystko powie jej prawomyślny aż do przesady mąż. Kobieta musi gdzieś ukryć trefny towar, a pomaga jej w tym przyjaciółka Margherita. Cóż to za zdobycz?... Antonia, chcąc przygotować mężowi obiad, sięga do pierwszej z brzegu torby, a tam... mielonka dla psów, pokarm dla kanarków i mrożone królicze łby.

Tak zaczyna się kontredans z torbami ukrywanymi najpierw w wersalce, a potem pod płaszczem tak, by udawały ciężę. Są genialne sceny, kiedy na przykład Antonia przekonuje Giovanniego do befsztyku z psiej mielonki czy zupy pokarmowej kanarkowej. Piotr Bikont nie byłby sobą, gdyby nie uwypuklił wątku kulinarnego. W tym celu Sławomir Sulej odgrywa parodię telewizyjnych poradników, pajacując, ile wlezie i wywołując salwy śmiechu na widowni. Sam Sulej, a raczej charakter kreowanych przez niego postaci, jego artystyczne emploi jest najbardziej oczywistym odwołaniem do konwencji komedii dell'arte, z której czerpie Dario Fo. W realizacji Bikonta tych odwołań jest więcej, pełnią rolę barwnych akcentów albo uwidoczniają się w zasadach budowania narracji scenicznej. Kostiumy w żywych kolorach, fryzura klauna, którą nosi strażnik miejski (**Wojciech Oleksiewicz**), z drugiej strony komediowe gagi, przerysowane reakcje i zamaszyste ruchy, a nawet popisy akrobatyczne – to wszystko świetnie funkcjonuje w tej współczesnej nieco absurdalno-groteskowej opowieści.

Elementem struktury przedstawienia jest też muzyka autorstwa i w wykonaniu **Jacka Bieleńskiego**. Uliczne pieśni stanowią rodzaj interludium – wywodzących się z tradycji średniowiecznej wstawek, tu bardziej serio komentujących i będących tłem dla akcji komedii. Nie jestem wielbicielem twórczości łódzkiego barda, może dlatego wydała mi się najsłabszym elementem przedstawienia. Może w zamysle reżysera Bieleński miał wnieść pewną swojskość, łódzkość, a jednocześnie trochę anarchistycznych klimatów. Przy akompaniamencie gitary zdartym głosem wykrzykiwał teksty piosenek i spacerował przed widownią, szurając nogami. Według mnie klimatu w tym nie było żadnego, a tylko nacechowana nieporadnością surowość.

Na szczęście popisy Jacka Bieleńskiego to tylko drobny dodatek do błyskotliwego spektaklu Piotra Bikonta. Na szczęście Bikont miał jeszcze w Nowym Olbińską i Suleja, a także innych aktorów – dobre wrażenie zrobili na mnie Katarzyna Żuk i **Tomasz Kubiłowicz** jako policjant - którzy z dużym poczuciem humoru współtworzyli tę opowieść o hipokryzji, naiwnej wierze w postępy medycyny i o tym, ile zostaje z najbardziej szczytnych zasad, kiedy nie ma co włożyć do garnka. Ta sztuka jednak przede wszystkim jest jak komiczny sen, jak urzeczywistnienie marzenia, o którym w dzieciństwie myślał chyba każdy – wejść do sklepu, brać, co się chce i za nic nie płacić.

*Bogdan Sobieszek, [www.reymont.pl](http://www.reymont.pl)*

Teatr Nowy, ul. Zachodnia 93, Mała Sala

premiera 9 kwietnia